

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY
 przyjmują: **We Lwowie:** Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokółkowskiej Pański Hasmana; **We Wiedniu:** Hasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstraße 2, A. Oettel Grünangerstraße 12, M. Duke Nachf., Max. Augenthaler & Emerich Lessner i Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstraße 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 13; E. Brann I. Rotenturmstraße 9; **We Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **We Frankfurcie:** n. M.: Hasenstein & Vogler i G. Danbe & Comp.; **We Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następcy: Raskowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia swobodne na jednorazowość wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Wiersze za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Frytarka korespondencyjna** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 3 h., na prowincyi 10 hal.
 (Numer dawniejsze kosztują po 10 et.)

Kredaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyjne: ul. Sykstyńska 1. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.

Biuro administracyjne: ul. Kopernika 1. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:
 w Lwowie: na prowincyi: na granicy:
 miesięcznie 3 kor. 2 kor. 50 h.
 kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
 półrocznie 12 „ 15 „ 31 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 18 to-mami rocznie premi:
 kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
 na prowincyi 9 „ 80 „

We Lwowie za odnośność do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Matropolita Jerzy hr. Szembek.

Z niewymowną boleścią przyjęliśmy wiadomość o ciężkiej stracie jaką poniósł Kościół polski w osobie arcybiskupa mohylowskiego, ks. Jerzego Szembeka, którego Bóg przedwcześnie powołał do siebie.

Księża metropolity mohylowskiego braknie właśnie w chwili, w której był w dwojnásob potrzebny, w której bowiem wchodzi w życie edykt tolerancyjny; do wydania tego edyktu matre i stanowca przedstawienia księży metropolity i wielka powaga, którą umiał imponować nieprzyjaciółom kościoła, niepospolite się przyczyniły. Księża metropolicie udało się też w tej mierze przeprowadzić pośrednictwo pomiędzy rządem rosyjskim a kuryą rzymską, a w chwili, kiedy niecierpliwie wyglądano dzieło wskutek intrygi Pobiedonoscewa doznawało zwłoki, oparciem się o obietnicę, zawartą w manifestie cesarza Mikołaja z d. 12 marca 1903 r. przyjęcie jego do skutku przyspieszyć. Bóg użył Mu też tej pociechy, że mógł przed śmiercią widzieć to wielkie dzieło częściowo przynajmniej odzyskania sprawiedliwości na polu religijnem, nad którem tak długo i tak konsekwentnie pracował. Podczas wizytacji w Mińsku bowiem ks. metropolita stwierdził, że srogie przesładowanie nie ochłodziło bynajmniej wiary, ale ukrzepiło siły do walki. Z radością patrzył się arcybiskup na o-wieczki, gwałtem od kościoła oderwane, które na łono tego kościoła wracały i na żywą pobożność i goręcy zapal prostego ludu, który podczas przesładowania świętym liczył zastęp wyznawców i męczenników.

Zanim dzieło zostało dokończonym, w chwili, w której jest zaledwie zaczętem, schodzi z pda doczesnej walki księża kościoła, od którego wierze i ojczyźnie tyle się jeszcze należało, a który posiadał wiele śmiałości i wielkie dyplomatyczne zdolności, a znając doskonale teren w Petersburgu, mógł lepiej, aniżeli ktokolwiek inny, ustredzić wypowiedzianą w edyktie zasadę tolerancyjną przed zwichnięciem w wykonaniu i zastonić ją przed chytremi intrygam i rafinowanymi zasadkami propagandy prawosławnej. W Petersburgu bardzo trudno też będzie zastąpić ks. metropolitę Szembeka, który dowiódł, że od wagą w poczęciu wielkiego zamiaru a roztrpnością w dobrze prowadzących do celu środków w najcięższych chwilach można wiele złego odwrócić a trochę dobrego uzyskać.

Jerzy Szembek ur. się w r. 1851 i był synem Józefa i Józefy z Moszyńskich. Dziadkiem jego po matce był Józef, kapitan wojsk napoleońskich i radca departamentu krakowskiego w r. 1812. Ojcem jego matki zaś był marszałek szlachty guberni wołyńskiej, znany z gorącego patriotyzmu i nieograniczonego poświęcenia dla kościoła i narodu, Piotr Moszyński. Całe życie marszałka Moszyńskiego, którego pamięć tak w Krakowie, jak i w Polsce jest ciągle żywa, to jedna twarda Boga i ojczyzny służba, to jedno pasmo patriotycznego cierpienia! Biografie hr. Stanisława Tarnowskiego i hr. Ludwika Dębickiego są pięknym tego życia pomnikiem, którego główne momenta przypomnieć się godzi, bo w nich leży w wielkiej części zarodek tych cnót, które Jerzy Szembek odznaczał się przez całe życie.

Z ogniska rodzinnego w nocy przez kozaków porwany i za udział w Towarzystwie patriotycznym w celu utrzymania, krzewienia i rozwijania zagrożonej narodowości przesładowany, jechał Piotr Moszyński pod nadzorem kozaków, nie wiedząc wcale, dokąd go wiozą. Wreszcie prowadzono go przez jakieś schody i korystając i szereg komnat z zawiązanymi oczyma, a ptem odwijając zawiązkę z oczów, postawiono przed cesarzem Mikołajem.

Piotr Moszyński pamiętał stojąc wobec moskiewskiego władcy, że „duma wypędzona z piekła szatanem miała anielską siostrę, która nazywała się godność“, jakkolwiek złożyła ofierwaniem od rodziny, nie prosił o nic dla siebie, ale przedstawił śmiało położenie kraju, ale zdołał niezłomnym charakterem i szlachetnym poświęceniem upokorzyć dumnego a okrutnego władcę!

Znakomitości

szkło z życia
 przez
M. P.
 (ciąg dalszy.)

— Mikroby, miazmatka szelmowskie — powtarzał rzaz po raz — coż ty kobieto jakąś tam kapsułką na mikroby poradzisz? Bestyjstwo takie, wiadoma rzecz, armaty nawet się nie uleknę, zewsząd się wymknie, przesłizgnie i dopiero we własnej wątrobie go znajdziesz. Ale kiedy... po śmierci... Oto nędzny los, marne życie... Człowiek prawdziwie nie wie, poco się rodzi, trapi, pracuje bez wytchnienia i ująda, aby go później pierwszy lepszy bakcył zmiótł ze świata jak muchę.

Marudzenia w rodzaju powyższych przeciagały się zazwyczaj czas dłuższy, poczem pan Trąbceżyński próbował jako wstępne lekarstwo odetchnąć świeżem powietrzem.

Otulony w szale, częstokroć zaś berlacje i laski gwoili przeciagów, wychodził on na podwórze, gdzie, stąpając niezmiernie ostrożnie i po-

Był też tak na wygnaniu w Tobolsku, jak i później, gdy go dotknęły jeszcze cięższe krzyże, wzorem wielkości w cierpieniu. Stanisław hr. Tarnowski w znakomitej biografii przyrzuwuje go do Joba, a podając sekret właściwej jemu cnoty mówi: „Moszyński wytrzymał wszystko, bo wszystkie jego uczucia, zasady i postępk i miały korzenie w miłości nad wszystko mooniejszej, w patriotyzmie tak doskonałym, że go śmiało można nazwać idealnym. Dziecko za Napoleona, młodzieniec za Królestwa kongresowego, zajął się on od tego ognia, który grzał całe pokolenie; gdyby był Franczem, Niemcem lub Anglikiem, może byby dzielił swoje serce między różne uczucia i obowiązki; ale był Polakiem, pogrobowym synem ojczyzny ujarznionej, ofiarą gwałtu zadanego wszystkim boskim i ludzkim prawom, a więc jego obowiązkiem najpierwszym, jego racją bytu na tym świecie, jego honorem i godnością jest protestować przeciw tym gwałtom, w imię tych praw i sprawie jego do zwycięstwa dopomagać.“

Obydwa biografowie Moszyńskiego widzą w jego życiu odkupienie błądów naszej przeszłości a Ludwik hr. Dębicki mówi o nim, że był jak gdyby wizerunkiem Polski, że „nieszczęśliwy, jak ona, podobny był do niej przewagą uczucia, gotowości do ofiar, niezachwianą wiarą w jej niemierność, katolickim charakterem i dążeniem do cnoty.“

Po powrocie z wygnania około r. 1840 osiadł pan Piotr Moszyński w Krakowie i stał się powszechnie czczonym patriarchy tamtejszego obywatelstwa. Nie było sprawy, którejby nie służył. Czy to chodziło o urządzenie obiadów dla zgłodniałych w r. 1846, czy o ratunek po pożarze miasta Krakowa, wówczas, gdy pani Arturowa Potocka w bramie pod Baranami urządziła biuro pomocy, czy o odbudowanie miasta, czyli też o zakupno domu dla towarzystwa sztuk pięknych, czy o pomoc dla pozbawionej po komunie paryskiej środków do życia emigracji, wszędzie Piotr Moszyński był w pierwszym rzędzie.

Aniołem pocieszycielem czcigodnego starca była matka metropolity, najstarsza córka pana Piotra pana Józefa Szembekowa, niewiasta wielkiego serca i hartu duszy, której ciągłym dążeniem było osłodzenie ojcu cierpień i wynagrodzenie strat.

Wraz z matką przebywał Jerzy Szembek często w Krakowie i rósł w tej atmosferze pod względem religijnym i patriotycznym tak zdrowej i tak ożywczej, patrzył się w przykłady dawane przez dziadka i słucał opowiadań z Sybiru. Rozmowy z panem Piotrem przyczyniły się też do zgłębienia jego religijnych i patriotycznych uczuć i do nabycia pierwszorzędno politycznego wykształcenia.

Jerzy Szembek był od lat dziecięcy tj. od r. 1861 aż do r. 1879 świadkiem politycznego działania pana Moszyńskiego, który w Krakowie był punktem środkowym wszystkich narodowych dążeń. Znacomie jego biografowie nie zwrócili uwagi na niepospolite zasługi, jakie sobie zdobył pan Piotr Moszyński jako pierwszy prezes i dzielnny organizator centralnego komitetu przedwborczego w r. 1861. W domu p. Moszyńskiego zebrali się jadąc do Wiednia w r. 1861 deputacya, a zebranie to nie pozostało bez wpływu na ustalenie solidarności w Kole polskiem.

O sprawach tych w domu p. Moszyńskiego wiele się mówiło, a matre rady wsiąkały w umysł Jerzego Szembeka, który do przyszłego zawodu potrzebował zarówno politycznego sposobu działania, jak i znajomości stosunków w Rosyi.

Stosunki, łączące dziadka z młodym a niezwykle zdolnym wnukiem były nadzwyczaj serdeczne.

Stary, sybirski wygnaniec, który podczas śledztwa milczał jak grób, osobą swoją zaslanając innych oskarżonych, rozwiął w wnuku swoim cnotę odwagi cywilnej w tem przekonaniu, że w porobiorowych naszych dziejach ta właśnie cnota szczególnie jest potrzebna.

Jerzy Szembek do stanu duchownego wstąpił dopiero w wieku dojrzałym. Pamiętamy w latach 1878-80 tę niezwykle podniosłą, jasniejącą polskim szlachetnym rysem niezwykle urody i blaskiem żarliwej duszy postać, której urokowi nikt oprócz się nie zdołał. Jak pan Piotr za młodu na Wołyniu, tak jego wnuk Jerzy

woli, jakby w ciągłej obawie przed lekkomyślnem wstrząśnięciem któregośkolwiek ze swych cennych organów wewnętrznych, zaglądał bądź do stajenki z królikami, bądź też do w pstrze farby malowanego gołębnika, zamieszkałego przez kilka odmiann tego skrzydlatego świata.

Mylił by się jednak, koby mniemał, że tutaj, w tem przyszłowiowem niemal otoczeniu spokoju i sielanki, odpowiednio kłiwym i pogodnym okazywał się nasz gdera Nie, niestety i w oych warunkach dzwne jakieś zgorzknienie w połączeniu z hypochondryą nie opuszczało go bynajmniej. Króliki otrzymywały wprawdzie szcuple wiązanki siana, własnoręcznie im porzucone, gołębie garstki ziarna, ale nie bez cierpkich uwag, — szczęściem dla obdarzonych niezrozumiałych.

Bestyjstwo — było to stanowczo najbardziej ulubione wyrażenie emerytowanego pana aptekarza — bestyjstwo takie, proszę państwa, że, pije, weseli się, fika, fyrka nogami i czem mu się uda, o nic go głowa nie zaboli, nie wie, gdzie wątroba, gdzie śledziona i z mikrobów słońbie kpi. A tymczasem człowiek ten, niby to przemądry i oświecony człowiek, za każdym oddechem całą zoologię w sobie rozmnaża i z dnia na dzień, stopniowo i bezradnie na marne schodzi. Pfe... co też to za nędzota, ten człowiek —

w Krakowie usiłował pomiędzy młodzieżą obudzić reakcyę przeciwko lekkiemu i powierzchownemu pojowaniu życia. Jerzy Szembek też już w najmłodszym wieku górował wyższym poglądem na obowiązki życia nad całą krakowską młodzieżą, umiejąc wspólnie z serdecznym swoim przyjacielem Edwardem Adamem Stadnickim nadać jej właściwy ton i wywrzeć na nią religijny i patriotyczny wpływ. Codziennie schodziła się ta młodzież wieczór do pałacu Stadnickich na Grodzkiej ulicy, a rozmawiała prawie wyłącznie o rzeczach publicznych albo naukowych; wykłady Szujskiego, Tarnowskiego i Bobrzyńskiego były często przedmiotem dyskusyi, a tocząca się wówczas walka o zasadę solidarności Koła szczególnie zajmowała uczestników zebrania. Żywe toczyły się tam rozprawy, gdy młodzież kierowana przez Szembeka i Stadnickiego, a w wielkiej części jeszcze na uniwersytecie, stojąca, postanowiła pomimo oporu pojawiających się już wtedy bezwyznaniowych agitatorów złożyć hołd księciu biskupowi, a później kardynałowi Dunajskiemu. Wówczas to Edward Stadnicki dowiódł oponentom, że stanowisko ich rozmiąja się z narodową tradycyą, Szembek wykazał, jaka z łączności z przesładowanym pod dwoma zabarami Kościołom płynie dla nas siła a Andrzej Fredro z polemiczną cięgotką sobie wstawił a z Fredrowskim humorem rozbił w puch rozumowania tych, którzy się aktowi hołdu sprzeciwiali.

W gronie krakowskiej młodzieży był Jerzy Szembek ścisłym łącznikiem z krajami zabranymi, on zawsze informował młodzież o smutnem położeniu Kościoła i narodu pod zaborem rosyjskim i o płynących z niego obowiązkach. Słowa jego i Edwarda Stadnickiego były też mlekkiem i miodem duchowym ówczesnej młodzieży, bo płynęły z dusz niezwykle czystych, owianych idealnym polemotem a jednak umiejących realnie działać.

I obydwie te szlachetne dusze oddziały tak wczesnie! Edward Adam Stadnicki, który się rwał do pracy, jak ptak do lotu, zmarł w 29 roku właśnie wówczas, kiedy uśmiechało mu się szczęście a otwierała droga do służenia krajowi na szerszej arenie, Jerzy Szembek zakończył życie w siłę wieku właśnie w czasie, gdy Kościół i naród potrzebował jego pomocy do zebrania żniwa z pracy, której pars magna fuit.

W duszach obydwóch młodych przyjaciół utwierdziło się wczesnie silne przekonanie, że piękna tradycya rodzinna w naszym położeniu daje tylko wówczas prawo do wdzięczności narodu, gdy potomkowie „wielkich rodów“ umieją dzielić nieść na swoich barkach ciężar płynący z ofiarności na rzecz narodu obowiązków. Obydwóch przyjaciół cechowała subtelna delikatność uczuć, a oporna rzeczywistość przypominała im ciągle, że niedosć jest mieć ideały, ale że trzeba ciągle dążyć do stopniowego wprowadzenia ich w życie, że zaś w naszym położeniu nie wystarczy szlachetne uczucia, ale że koniecznym jest zachowanie równowagi i wyrobienie w sobie wytrzymałego na złą dolę hartu duszy i cierpliwości „tej panii niedoli, co gmach swój stawia z niczego powoli“, której dziadek Jerzego Szembeka był uosobieniem, a bez której u nas żadne „arcydzieło nieugiętej woli“ udać się nie może.

Obydwa przyjaciele ciąglą pracą nad sobą wyrabiali w sobie niezwalzoną energię, która łączyła się w nich z wielką czujnością sumienia i ze średniowiecznym pojęciem honoru; obydwaj młodzi ludzie uzbrowili również się w samodzielną sąd, do którego ich prowadziła samodzielna umysłowa praca.

Obydwa młodzieńcy dla opinii, o ile takowa nie kieruje się wyłącznie szlachetnymi względami, obojętni, reklamie wstrętni, a dla blagi, pozy i wysięgów pyszałstwa nielitościwi, nie gonili nigdy za zadowoleniem miłości własnej, nie schlebiali nigdy *aurae populari*, szukając w życiu powodzenia nie dla siebie, ale dla sprawy. A choć obydwaj przyjaciele byli przejęci gorącymi uczuciami, obydwaj pamiętali o tem, że polityka uczuciowa tylko możliwa z tymi, którzy delikatne uczucia rozumieją. Tak z natury skłonny do marzeń Edward Stadnicki, jak i starszy od niego i więcej jeszcze trzymający uczucie swoje na wodzy Jerzy Szembek jasno widzieli, że środki do wypływającego z najpodnioslejszych pobu-

deku celu z zimną krwią i ogłębnością wybierać należy. A psychologiczny proces wyrobienia się politycznych zasad i wewnętrznego skupienia w tych dwóch tak wyjątkowych, a z początku tak lotnych naturach, był niezwykle zajmującym.

Jedną z nielicznych przyjemności, na którą pozwalali sobie obydwaj młodzi przyjaciele, na którą nie żal im było ni czasu ni pieniędzy, było ciche wykonywanie dobroczynnych uczynków.

Wielkie a kłliwe chryześcijańskie miłosierdzie wzięł Jerzy Szembek w spadku po dziadku i światobliwej matce, Edward Stadnicki zaś po ojcu (po Edwardzie), który od lat studenckich możliwość niesienia pomocy ludzkiej niedoli uważał za wielkie szczęście. Obydwa przyjaciele Szembek i Stadnicki wyszukiwali ubogich wstępujących się zbierać i ciągle a konsekwentnie przechodzili im w pomoc, obydwaj też umieli odśrodkować sobie zbytku, ażeby pozyskać tem więcej środków do wspierania nędzy i to nie w ten miękki sposób, co dla dogodzenia chwilowej, listości, zasilał datkiem pieniężnym; obydwaj bowiem pomimo licznych zajęć obchodzili kolejno ubogich, badali ich potrzeby, a obok jałmużny materialnej dawali także i moralną, krzepiąc biednych na duchu pociechą i radą.

Rozmowy grona przyjaciół, któremu przodowali Szembek i Stadnicki, zwracały się często do kwestyi społecznej. Wszelkiej wyłączności przeciwni, ale do obowiązku moralnego przodownictwa szlachty w narodzie w celu odkupienia jej dawnych błądów i wspólnych z innymi stanami skojarzonych ofiar przywiązani, pojmovali Szembek i Stadnicki szlachectwo nie jako uprawnienie do pychy osobistej.

Nie wymagali tak, jak dawni możnowładcy Rzeczypospolitej, przywilejów, ale jedynie tylko pierwszeństwa ofiary i wierzili, że na tej drodze dojdzie się do hierarchicznego choć nie przymusowego poważania społeczeństwa na podstawie osobistej zasługi i do zbliżenia dążeń szlachty z dążeniami innych stanów.

W zasadach nie szukał ani Szembek, ani Stadnicki dróg pośrednich, ale w zastosowaniu ich nauczyli się obydwaj liczyć z istniejącym stanem rzeczy, a lubo z pierwszego popędu obydwaj wdzyrgali się przed kompromisem, często bowiem położeniu stopień po stopniu twarzą pracą kuć sobie należy schody do lepszej przyszłości: często bowiem obowiązek narodowy żąda od nas czasowego zawieszenia części uprawnionych żądań po to, aby drugą ich część przedzej zamienić w czyn i abym tym sposobem, nie osłabiając wiary i ducha, dodać narodowi realnej siły.

Edward Stadnicki, przeczuwając swój koniec, żądał od przyjaciół słowa, że gdziekolwiek w życiu się znajdą, poświęcą całe życie ojczyźnie, mysl też, że praca przyjaciół będzie rozwinięciem zasad, którym służył, przynosiła mu pociechę. Jakkolwiek głównym powodem, który skłonił Jerzego Szembeka do obrania sobie stanu duchownego, było przekonanie, że tam, gdzie walka najcięższa, a pozyskanie kapłańskiego wykształcenia najtrudniejsze, brak jest wielki kapłanów i że w tym błogosławionym od Boga, ale tak trudnym zawodzie najwięcej w celu zachowania dla kościoła i narodu wierności dusz zdziałać można, — wolno jednak przypuszczać, że dana Stadnickiemu obietnica nie powstała bez wpływu na wybór powołania.

Jerzego Szembeka widzieliśmy po śmierci Edwarda Adama Stadnickiego. Jerzy Szembek męźnie panował nad sobą i tłumil smutek w swoim wnętrzu, boleść też w duszy jego wyzłobila większą jeszcze głębę, a chociaż silną wolą opanowana, ielekró mieliśmy szczęście widzieć późniejszego biskupa plockiego i arcybiskupa mohylowskiego, zawsze dobywała się na wierzch. Śmierć też Stadnickiego, uważanego przez wszystkich rowieśników za przewodnika tego, który ich poprowadził do pracy i walki, który ich umacniał będzie w zgodzie, który wyrówna mimowolne szczyby w ich działaniu, którego przewodnictwo dodawało im też otuchę, że wspólna droga nie rozminie się z obowiązkiem i że tam, gdzie będzie kierować ręka tak delikatna i tak stanowcza w miarę możliwości będzie i zwycięstwo, była jednym z punktów zwrotnych w życiu Szembeka. W kilka lat potem

ujrzymy go także otoczonego młodzieżą, nie świecką już jednak, ale w seminarjum. (Dok. nast.)

U przełomu.
 III.
 Wilhelm II posiada niezawodnie wszystkie talenta znakomitego reżysera teatralnego; więc zjadł w Bórko urządził w sposób nadzwyczaj teatralny. Kto się jednak spokojnie sprawie przypatrzy, gotów będzie do przekonania, że najważniejszem tego zjazdu wynikiem będzie to jedno, że się otworzą w Londynie i gdzie indziej oczym ludzom zbył łatwowiernym, spodziewającym się, że Rosya Romanowych może się łatwo stać państwem konstytucyjnym, wobec Polaków „sprawiedliwym, dla Prus nieprzyjacielnym, że może nagle odstąpić od swojej tradycyjnej, wypróbowanej przyjaźni z Berlinem.“

Jacht „Hohenzollern“ zjechał oczywiście na wybrzeża fińskie celem wznowienia dawnej przyjaźni Prus z Rosyą. Trudno jednak przypuścić, aby cesarz niemiecki miał się starać o czynną pomoc, albo o przychylną neutralność Rosyi na wypadek wojny, którąby zamierzał teraz już z Anglią i Francją stoczyć, bo Rosya w obecnym swoim stanie ani nikomu grozić, ani nikomu pomóc nie może oręźm.

Chodziło zatem o co innego. Zapewne mówiono na „Gwieździe Polarnej“ o tem, że wpływy rosyjskie powinny podzielać na Francye, celem oderwania jej od Anglii a zbliżenia do Prus. Ale wpływy rosyjskie w Paryżu nigdyś tak przemienne, zbłądy teraz wraz ze sławą oręża i pozorami potęgi, a interludium marokańskie chyba nie przyczyniło się do wzmożenia stanowiska tych Francuzów, którzy ze strachu przed Anglią gotowi się byli aż z Prusami sprzymierzyć. W zamian za przysługi rosyjskie w Paryżu ofiarował zapewne Wilhelm podobne przysługi w Tokio; obiecał, że użyje tam swoich wpływów, aby wylargować w Japończyków lepsze warunki pokojowe za cenę przymierza z Prusami i z Rosyą — zawsze przeciw Anglii. Może się cesarz Niemiec wydaje, że jego przyjaźń jest darem tak cennym, iż Japonia nie oprze się pokusie. Ale gotowa się oprzeć, gotowa nawet odpowiedzieć, że przyjęła już wobec Anglii wcale inne zobowiązania. A co będzie wtenczas? Czy się Prusy tylko skompromitują, a Rosya przyjmie wszystkie warunki Japonii, albo będzie prowadzić ku swojej wewnętrznej zgubie dalszą beznadziejną wojnę? Czy może Wilhelm obiecał na ten wypadek Rosyi swoje czynne poparcie?

Dumni władca Prus ma nadzwyczajną bujną wyobraźnię i bywa w mowie niepowściągliwy; więc być może, iż zrodził u cara nadzieję czynnej pomocy. Być może, iż zechce jeszcze zrobić jedną próbę, w rodzaju tych, jakie się dotąd nie udawały; być może, że zechce zagrozić Japonii wojną. Wtedy Anglia obowiązana dać pomoc swojemu sprzymierzeńcowi gotowa się natraszczyć widmem koalicyi Rosyi, Francyi i Niemiec i swoich zobowiązań nie dotrzyma — a Japonia zdradzona rzuci się w objęcia Prusaków. Ale co się stanie, jeśli się Anglia znowu nie natraszczy? Jaką istotną pomoc będzie mógł dać Wilhelm Rosyi? Z góry można powiedzieć, że Francya zostanie neutralną, że o Mandżuryę wojny z Anglią nie rozpocznie. Na morzu nie mogą się Niemcy mierzyc z Anglią i Japonią, nawet przed samą Japonią miałyby wielki respekt. Ladem żaden Niemiec nie dostanie się ani do Tokio, ani do Londynu, chyba cesarz Wilhelm wysłał swoje zastępy przez Rosyę i Turkestan na bajejana wyprawę do Indyi, aby się tam potykać nie tylko z Anglikami, ale także z Japończykami; wyprawa taka kosztowałaby bajecznie pieniądze, a byłaby w Niemieczech w najwyższym stopniu niepopularną, tem bardziej, że zdobywanoby Indye chyba nie dla Niemiec, tylko dla rosyjskiego alianta, że tymczasem floty nieprzyjacielskie zniszczyłyby ze szczeniem cały eksportowy handel niemiecki, będący dziś omal że nie głównym bogactwem narodowego źródłem, a wszystkie kolonie niemieckie popadłyby w ręce nieprzyjaciół. Aby taka azjatycka wyprawa mogła ponieść skutek, musiałby cesarz Wilhelm francuską ogolić granicę. Zdyki rewolucyjni, so-

ale przecież zjawiali się pod tym rozpaczliwie nudnym dachem jacyś ludzie, z którymi od biedy — wielkiej biedy — nieco pogwarzyć lub chociażby wspólnie postękać było można. Zabawa towarzyska — o ile słowa tego, w warunkach omawianych w ogólności, użyć było można — polegała głównie na jednostajnych wyrzekaniach obejmujących świat, ludzi, zdrowie, klimat, rzekome zawody życiowe i tysiączne inne tym podobne przedmioty. Była to niejako szermierka o wyścig osób znuzonych, skwaszonych, bez zajęcia, przyszłości i bez jakichkolwiek zamiłowań a nadto małostkowych w najwyższym stopniu.

Słuchając ich, chwilami prawdziwie zdawać się mogło, iż nad ustami tych zgryźliwych osobników umysł i serce straciły już wszelką władzę a jedynie ich wątroby i śledziona nimi w całosci zawiadnęły. A jednak w jałowej puszczy życiowej, którą oni może i samoocząc sobie stworzyli i owe marne wieczory, zawsze równomiernie nudne i czeze, byłyby przedmiotem ich tęsknoty.

Tęsknił więc pan Tomasz do preferansa półhalezowego i do utyskiwań hipochondryków i nudziarzy nie gorszych, jak on sam, do kawci podwieczorkowej, podawanej w towarzystwie bułeczek, szafrańcem zaprawnych, a także tęsknił i

towarzysze partyjki, panowie Ignacy i Antoni, i radowała się już naprawde pocziwa pani Tekla.

Dla tej biedaczki była to bowiem w istocie jedyna chwila dnia, kiedy, oswobodzona nareszcie, chociaż na krótko, od obowiązków nianki starego dziecka, jakim był jej mąż, swobodnie zamierzając swoim oddać się mogła. Wędrowały więc wówczas na stół czepki odwieczne, obrusy, serwety, posciel wyprawna i kto wie, jakie jeszcze w tym rodzaju antyki, a wszystko to gwoli sumiennych poprawek i oszczędności. Czasem zaś, ale czasem tylko, pojawia się na stole, z użyciem wszelkich ostrożności, z samego dna kufra dobytka, tak zwana „kasa“. Sprzęt o szumnej nazwie był właściwie jakąś cukiernicą czy solnicą wyszłą z użycia, jednak pomimo marnych swych pozorów mieścił on w sobie całą historię życia pocziwej pani aptekarskiej, historię niezbyt bogatą w afekta, barwne epizody lub dramatyczne momenta, ale przecież historię całej duszy ludzkiej.

Skrzynka, kasa przewzana, opowiadała, co prawda, nie rozległemu światu, a tylko wyłącznie jej straskanemu sercu matczyńskiemu długie, lubo niezbyt wesole dzieje jej najtrudniejszych zagadnień życiowych, a były one następującej treści:

(C. d. n.)

cyaliści w ogóle poświęciliby swoją względność dla Prus swojej nienawidzi przeciw Moskiewi, a Roland niemiecki, toczący gdzieś za światem boje w obronie moskiewskiego samoderżawia, nie mógłby spać spokojnie w Berlinie, musiałby się co chwila rewolucyj w domu obawiać. Nie! Wilhelm II ma bujnawo wyobraźnię, ale bądź co bądź okazał wielki rozsądek, i niekiedy przyszło do czynu — i jeśli teraz obiecywał jakieś poparcie Rosji, schowa znowu oręż do pochwy, skoro zobaczy, że Anglia Japonii nie odstępuje, a wtedy gotowi w Petersburgu powątpiewać o wartości rad niemieckich i niemieckiej przyjaźni.

Rozsądem byłoby ze strony pruskiej tylko dążenie do ściśnienia węzłów przyjaźni z Petersburgiem, celem odnowienia trójcarskiego przymierza, z myślą rozciągnięcia niemieckich wpływów na Skandynawię i Niderlandy, w których to krajach Niemcy muszą być przygotowani na to, że niejedną walkę przyciężają się z potęgą Anglosaksonów. — Ale Niemcy mogą być zupełnie pewni przyjaźni austriackiej wtedy tylko, kiedy cała potęga Rosji na berlińskiej zawąży szali. Rosja w dzisiejszym stanie żadnej potęgi zewnętrznej, a przedewszystkiem żadnego uroku niema, na żadnej szali zawąży nie może, ani trójcarskiego przymierza na serwo nie złutuje, ani istotnych przysług Prusom sprzymierzonym nie wyrządzi. Nadto, aby znowu znacząca, musi przedewszystkiem swoje wewnętrzne udziwić stosunki. Wszyscy zatem przypuszczają, że także o wewnętrzny ustroj Rosji rozmawiano na „Gwiazdce polarniej“, czy też na „Holenzollernie“, że Wilhelm nie mógł nie wypowiedzieć adania o tem, co wewnątrz ogromnego państwa uczynić wypada.

Jeżeli tak było w istocie — i jeśli cesarz niemiecki doradzał absolutyzmowi, reakcji i represji, to ta rada żadną nie była radą. Mniejsza o to, że Rosja na tej drodze nie dojdzie nigdzie indziej, jak do coraz gorszej anarchii i do zupełnego wreszcie rozkładu — bo na to trzeba może będzie sporo czasu, ale samoderżawie skompromitowało się tak gruntownie wśród obecnej wojny, że nawet wszystkie reklamy pruskiej Rosji znaczenia i wpływu przywrócić nie mogą, póki nie ulegnie kompletnej reformie na wewnątrz, póki nie nabędzie przynajmniej pozorów państwa konstytucyjnego.

Więc jeśli Wilhelm w ogóle jakichś rad Mikołajowi udzielał, należał się przypuszczać, że zalecał konstytucję na wzór pruskiej — wcale nie niemieckiej; że stanowczym głosem, ale ograniczoną kompetencją parlamentu, z ministerstwem odpowiedzialnym wprawdzie, ale przed cesarzem, a nie przed izbą, z ordynarycją wyborczą zapewniającą przewagę ludzi mających. Może doradzał nawet na razie ustępstw w obec innoplemieńców, autonomii Królestwa, któryby wpływ polski w Petersburgu pomniejszyła, znaczenie Polaków w kraju Zachodnim osłabiła. Słowem Wilhelm dawał prawdopodobnie rady dobre. Podobna konstytucja istnieje niktylek w Prusiech, ale także w Japonii, a w Prusiech zapewnili stronnikom monarchii tak wielką przewagę, że lubo cesarz niemiecki ze swoim parlamentem liczyć się musi, król pruski jest de facto absolutny, a szowinizm hakatystyczny zdołał z czasem obce plemiona pokonać wszelkich praw, nadanych im pierwotnie przez konstytucję. Więc w Rosji za panią matką pójdzie pałecz gładko, a ustępstwa, zrobione dziś Polakom albo Finlandczykom, dadzą się cofnąć za jakich lat kilka lub kilkanaście.

Tylko to, co poszło w Prusiech gładko, może wcale nie pójść w Rosji — bo stosunki są w obydwu państwach zupełnie odmienne. W Prusiech naród jest odurzony chwałą zwycięstw, w Rosji dynastia doprowadziła państwo do haniebnej klęski; administracja pruska jest wzorowa, trzyma się święcie prawa, a czynownictwo rosyjskie od góry do dołu skorumpowane, przyzwyczajone do bezprawia, ciągle a niecierpliwie konstytucję obchodzą, ciągle będzie kradła, nie wstrzyma się od gwałtów, popychała będzie wszystko do rewolucji. W Prusiech salachcia wiejska, dzierżąca dotąd w kraju przewagę, jest gorąco przywiązana do tronu, a z biurokracją jedno tworzy ciało; w Rosji bojarzy stoją w obozie rewolucyjnym, nienawidzą z całego serca biurokracji, mają głowę pełną radykalnych wprost myśli. Nawet robotnicy, którzy w Prusiech pod socjalistycznym maszerują sztandarem, są to ludzie dość oświeceni i przyzwyczajeni do używania środków prawnych, a masa ciemna ludu rosyjskiego staje się anarchiczną w chwili, w której przestaje być niewolniczą. Wreszcie w Prusiech przewaga żywiłu niemieckiego jest stanowczą, a Wielkorusy stoją w Rosji w obec znacznej większości rozmatych innozemni. Więc to, co dotąd w Prusiech zasadę monarchiczną przed wszelkim szwankiem ustrzegło, gotowe doprowadzić Rosję do katastrofy, przed którą ustrzedz ją może tylko konstytucja, wprawdzie konserwatywna, ale poręczająca szersze prawa obywateli, wyznająca i narodów a z wszelką sumiennością wykonywana, bez żadnych reakcyjnych zachcianek.

Rozważwszy to wszystko, przechodzimy do wniosku, że zjazd w Borko istotnego wpływu na tok wypadków wyrzucić nie może; fala dziejów potoczy się tamtędy, którą miała się i bez tego potoczyć. Nie można dostrzedz kresu anarchii, w którą rosyjskie państwo coraz bardziej popadać będzie, a Prusy i Anglia toczą będą nadal zaciętą walkę dyplomatyczną. U końca tej walki niekonięcznie stanie europejska wojna, ale państwo dyplomatycznie oszacowane spotka się niezawodnie gdzieś in orbe terrarum ze strasliwą jakąś niespodzianką, podobną do tej, którą Japonicy zgotowali Moskalom. Najlepsza, może jedyna, ale bardzo poważna karta Prus jest to, że wzywają rosyjsów w Anglii wzywają, że obejmą prawdopodobnie niezadługą rządy nad Wielką Brytanią, że bywają w polityce zagranicznej mniej biegli a małouczciwsi od rosyjsów i że gotowi popełnić błędy, których się Wilhelm II teraz doczekać nie może i nie stojąc stanowczo przy boku swoich sprzymierzeńców, zgotować dla Anglii zupełne a w najwyższym stopniu niebezpieczne osamotnienie.

SPEKTATOR.

Ze Szwajcaryi.

(Koresp. Gaz. Nar.)

Zürich 5 sierpnia.

(Kolej i hotelarze szwajcarscy a u nas. — Taniósć i wygoda. — Tarasp, St. Moritz, Davos. — Reichenau i Flims. — Turniej tenisowy. — Wystawa kwiatów. — Święto narodowe. — Jubileusz polityczny w Zurychu).

Szwajcaryi czerpie wprawdzie wielki dochód z przejeżdżających, niewątpliwie atoli i dba o tych przejeżdżających. Władze kolejowe czynią wszystko, byle ruch podróży zwiększyć a hotelarze nie rzucają się na przejeżdżającego, jak pajak na muchę. Wszyscy starają się taniósć i zado-

woleniem przybyła zachęcić do powrotu a przynajmniej tak dobrze go usposobić, aby, wróciwszy do domu, innych do wycieczki w granice Szwajcaryi zachęcał.

Kolej zrobia w kierunku podniesienia ruchu podróży niemal wszystko, co można. Prócz powrotnych biletów na mniejsze przestrzenie, znacznie tanich od zwykłych a z ważnością 10-dniową i prawem zatrzymywania się wszędzie po drodze, bez obowiązku zaznaczania przerwy w podróży i nowo podjętej jazdy, — zaprowadzano także tzw. „jeneralny abonament“. Bilet taki, kosztujący 70 fr. I klasa, 50 fr. II klasa a 35 fr. III klasa, upoważnia do jeżdżenia przez dni 15 po całej Szwajcaryi wszystkimi kolejami i statkami z wyjątkiem jakichś kilku małych kolejek górskich. Taki sam bilet „jeneralny abonament“ z ważnością na 30 dni kosztuje I klasą 110 fr., II kl. 75 fr., III kl. 55 fr. Jest to przecieć bajecznie tanio i ogromne udogodnienie, nie potrzeba się bowiem ani do kasy kolejowej ciskać, ani tym lub owym pociągami kolejowym krępować. Jeśli w Austrii będzie kiedy podjęta reforma ustroju kolejowego, pożądanym byłoby, aby się bliżej przypatrzono ustrojowi kolejnictwa w sąsiadującej z nią Szwajcaryi.

Nie tak łatwo będzie przeprowadzić u nas reformę hotelów i pensjonatów. Potrzeba, aby odnośni przedsiębiorcy wspólnie zrozumieli, że jednorazowe obciążenie gościa nie prowadzi do zrobienia majątku i że majątku nie robi się w ciągu jednego czy trzech sezonów. Hotelarze szwajcarscy to rozumienie długoletnią praktyką już nabyl. Nie jest tu w tej miejscowości drożej, do której mniej osób przyjeżdża. Przeciwnie niezwykłą taniósć a staraniem podnosi się frekwencję i nieznana jakas przed kilku laty miejscowosc staje się po pewnym czasie uczęszczaną i dopiero w miarę popytu ceny idą nieco, ale zawsze tylko stosunkowo, w górę.

Pensyon, t. j. pokój z całodziennym wybornem utrzymaniem, za 4 do 5 franków dziennie nie jest w Szwajcaryi niczem nadzwyczajnem. W niektórych mniej głośnych miejscowościach nad jeziorem czterech kantonów lub jeziorem Lemanskim jeszcze nawet tanią. Najdroższą stowankowo jest Engandine, tj. północna część Szwajcaryi: Tarasp, Davos, St. Moritz, Pontresina itp. Ale i tu można się urządzić wedle swej woli i kieszeni. Pensyon w kurhazie w Taraspie kosztuje od 15 franków wyżej, na Wulperze po nad Tarasem położonej od 18 fr. wyżej, ale w Schuls miasteczku o 8 minut od Taraspu oddalonem, dostanie się pensyon za 6 do 7 franków. Podobnie rzecz się ma w Davosie. W Davos-Platz w Kurhazie dzień kosztuje 12 fr., w Schatzalp 15 fr. i więcej, ale w Davosie-Dorf już znacznie taniej, a w Klasterach bardzo tano.

Nawet w miejscowościach bardzo blisko granicy austriackiej położonych taniósć imponuje. Np. w ślicznie położonem Reichenau T., gdzie zbiegają się dwie odnogi Renu w jedno łozisko, jakże tam w hotelu *sum Adler* ładnie, wygodnie i tano. A jakież uroczę jest Flims o dwie godziny drogi powozem oddalone od Reichenau — a jaka tam Europa! Naprawdę, gdy się porównuje stosunki w tutejszych urodziskach czy miejscach klimatycznych z naszymi, przychodzi na myśl, iż powinienby ktoś dla hotelarzy naszych, zwłaszcza tych, którzy zakładają pensjonaty w Kryniczy, Zakopanem, Rabce itd. utworzyć stypendyum, celem wysłania ich wpraw na praktykę do Szwajcaryi.

Tegoroczny sezon w Szwajcaryi zdaje się być lepszym nawet od poprzednich. Wszędzie na stacjach kolejowych widzi się ruch ogromny, mnóstwo osób wsiadających i wysiadających a język angielski dziennie rywalizuje z francuskim i niemieckim. Znaczna część jadących, to tylko turyści, ale wielu z nich spędza tu i znaczną część lata, przenosząc się po kilku tygodniach z jednej części Szwajcaryi do drugiej. Ze względu na mnóstwo Anglików odwiedzających Szwajcaryę, w każdym niemal zauku szwajcarskim jest wyborny teren do gry w tenisa. W licznie odwiedzanych miejscowościach jest ich po kilkanaście a w Wulperze koło Taraspu odbył się onegdaj nawet turniej tenisowy, w którym z panów zwyciężył p. Jerzy Hanel z Pragi a z pań miss Voss.

Zbiorowe wycieczki w góry, jedne mniej męczące, inne wymagające już pewnej wprawy są w każdej więcej odwiedzanej miejscowości na porządku dziennym. Do powodzenia ich nie mało przyczynia się przepiękna pogoda, trwająca tu od kilku tygodni a przerywana tylko niekiedy burzą i to w nocy.

W St. Moritz, położonem niezwykle wysoko, dokąd przed kilku laty sp. Apolinary Jaworski przyjechawszy, powiedział, że nie może być człowiekowi dobrze tam, gdzie nawet trawa rość nie chce i w 12 godzin po przyjeździe wjechał, urządzono dla odmiany... wystawę kwiatów.

Dzień 1 sierpnia, jako święto narodowe, obchodzono uroczystością iluminacyjami, ogniami sztucznymi, muzyką i śpiewami. Na szczytach gór a co najmniej pod szczytami gór zapalano stopy drzew, które zdawały wyglądać, jak płonące pochodnie, postawiane w skal szczytach. Zurych święcił 29 zm. 50-letni jubileusz polityczny, na który przybył członek rady związkowej Forrer, parlament związkowy reprezentujący 10 jego członków z prezydentem, nadto poszczególne kantony wysłały swych przedstawicieli a byłych uczniów politechniki zjechało się mnóstwo. Główną fasadę polityczni zdobyła wedle projektu prof. Guhta i Bluntschli'ego poważna piękna dekoracja. Uroczystość rozpoczęła się barwnym pochodem do hali śpiewackiej, gdzie po odpiewaniu hymnu „Biały krzyż w czerwonym polu“ pierwszy przemówił prezydent szkolny prof. Gnehm. Drugim i ostatnim mówcą był dyrektor politechniki prof. Frelan. Następnie odbył się bankiet, do którego zasiadło 1350 osób. Pierwszy przemawiał członek rady związkowej Forrer. Najwspanialej wypadła wieczorem uroczystość na jeziorku. Niemal cała czarowna eskadra statków i łodzi wypłynęła na jeziorko. Z jednych wypadły co chwila rakiety, inne oświetlone były ogniami bengalskimi i lampionami, a wśród tego mnóstwa parowców była nawet herbaciarnia japońska, w której z zapalem tańczono.

Bron. Z.

Kronika.

Łódź, dnia 7 sierpnia 1905.

Kalendarzyk.
W środę 9 sierpnia. Romani i Sek. — Gr. kat. Pantalejmona. — Kal. słow. Barysa i Chleba. Wschód słońca 4:58, zachód 7:15.

W czwartek 10 sierpnia. Wawrzyńca M. — Gr. kat. Prochora i Nik. — Kal. słow. Wawrzyńca. Wschód słońca 4:54, zachód 7:18.

W piątek 11 sierpnia. Zuzanny Fanny. — Gr. kat. Kallinyka. — Kal. słow. Włodzimira. Wschód słońca 4:55, zachód 7:11.

Do dzisiejszego numeru dotęcza się *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych przesyłał starostom: Karola Fettera z Myślenia do Grybowa, Bronisława Waydowicza z Grybowa do Nowego Targu, Józefa Rudzkiego z Nowego Targu do Chranowa i Edwarda Czernaka z Chranowa do Myślenia oraz poruczył kierownictwo starostwa borocheńskiego starszemu komisarzowi pow. Adolfowi Puniękiemu.

Lwowski wyższy sąd kraj. przenosił oficya kancelaryjnego E. Strońskiego z Żółtki do Otyunii a kancelistów sądowych T. Spurnego z Otyunii do Żółtki, J. Nowakowskiego z Kopyczynie do Liska i J. Kokota z Liska do Kopyczynie.

Z kół państwowych. W okręgu dyrekcji krakowskiej mianowany asyst. Zegestowski naczelnikiem stacyi w Bierzanowie a adj. W. Mucha naczelnikiem w Zatorze. Przeniesieni zostali: of. J. Rybczyński z Zatora do dyrekcji w Krakowie, koncep. dr. L. Starzewski z Krakowa do ministerstwa kolei, asyst. M. Guschbauer z Jedlicz do Zwardonia, oraz kanceliści K. Sewerin z Jasła do Dębicy i O. Kuzma z Nowego Sącza do Rzeszowa, następnie asyst. L. Solecki ze Stanisławowa do dyrekcji w Krakowie a adj. L. Czernicki z Jedlicz i W. Boguński do dyrekcji w Krakowie.

W okręgu dyrekcji stanisławowskiej przyjęci jako bezpłatni wolontarysze: A. Hargeseimer dla Nadworny a A. Lukaszewicz dla Buczacza, oraz przeniesieni asp. S. Piasecki z Rohatyna do Chodorowa, a asystent E. Osostowicz z Husiatyna do Kołomyi.

Kronika lwowska.

Ćwiczenia wokalno-nauczyciel ludow. ukończyły się tymi dniami. Dotychczas odbywali nauczyciele 13-dniowe, doroczne ćwiczenia z innymi żołnierzami. W tym roku zarządziły władze wojskowe bardzo racjonalną zmianę. Mianowicie uwzględniając, że nauczyciel ludowy, wycieczki całonocną pracą w szkole, jest szluzem fizycznie od żołnierza, który w stałej służbie nawykł do nocnych marszów pułkowych, i przydzielili wszystkich nauczycieli-rezerwistów do osobnych oddziałów, pod komendą kilku oficerów. Ćwiczenia wypadły ku zupełnemu zadowoleniu obu stron. Z uznaniem podnieść należy, że wspomniani oficerowie z wielkim taktem umieli pogodzić służbę wojskową ze swą godnością oficerską, tak, że nauczyciele-rezerwicy powrócili do stanu cywilnego bez rozgoryczenia i z wdzięcznością dla swych wojskowych przełożonych.

Ruski „dom akademicki“ wkrótce rozpoczyna budowę w Lwowie, przy ul. Supińskiego. Roboty będą oddane wyłącznie ruskim rękodzielnikom, należącym do towarzystwa rzemieślniczego „Zoria“.

Pan Daszyński objęddża teraz Galicję z odczytem na temat: klasa robotnicza wobec współczesnych wypadków w caracie. Dnia 6 bm. wygłosił ten odczyt w Tarnopolu, a słuchacze tak dziwnie go zrozumieli, że nastąpiło starcie z żandarmeryą. Wczoraj zaś pan Daszyński wygłosił ten sam odczyt we Lwowie w sali „Gwiazdy“ wobec 500 obecnych słuchaczy. Pan Daszyński odczyt swój zakończył szeregiem „wskazań“ dla partji socjalistycznej, poczem żalił się jeszcze, że życie i ruch we wszystkich lwowskich stowarzyszeniach robotniczych socjalistycznych zupełnie zamarył. Po odczycie zebrał, jak nakazuje zwyczaj socjalistów, urządzili pochód pod kolumnę Mickiewicza.

Wczorajszy deszcz wieczorny ochłodził znacznie temperaturę. Dziś rano było zupełnie pogodnie i znowu słońce groziło skwarem, ale około południa niebo zasnuło się chmurami, upadł deszcz nawałny i zanosił się na dłuższą srotę.

W Skolem i w okolicy spadł wczoraj ogromny grad i poczynił wielkie szkody.

W Strju szalała onegdaj krótka burza, w czasie której piorun zabił na przedmieściu Łany trzy żniwiarki, młode dziewczęta.

Kronika krajowa.

Historyczne grobowce. Zniszczenie grobowców pod kościołem tarym w Żółtki zwróciło uwagę publiczną na nasze historyczne grobowce. Wiadomo, że przed paru tygodniami otwarto w obecności władz i konserwatorów groby żołnierskie i niestety znaleziono je w najsmutniejszym stanie. W głównej krypcie znaleziono osm trumien, po części zbutwiałych, po części połamianych, obdarzonych z ozdób i wartościowych przedmiotów. W kątach znaleziono stopy kości, resztki sukien i rozmaite połamane szczerki. Tylko na jednej trumnie znalazł się napis, wybity metalowymi gwóźdźkami, z jednej strony „Zofia“, z drugiej zaś strony monogram Chrystusa i rok 1731. Przepisować należy, że trumna ta kryje zwłoki Zofii Danilowiczowej, która Jakób Sobieski umieścił w r. 1731 w nowej trumnie. Najwięcej uwagi poświęcono odszukaniu trumny hetmana Żółtkiewskiego, ale nie zdołano skonaustować na pewne, która z nich kryje szczerki hetmańskie. Przypuszczalnie tylko domyślić się można, że mianowicie trzecia trumna ze stojących na srodku kryje drogie polskiemu sercu zwłoki. Jest to trumna wyłożona w kłodzie drzewa miękkiego (prawdopodobnie z modrzewia) obłana smółką, obita czarnem sukniem, które znowu obite było skórą. W trumnie tej znajdują się szkielet zupełnie zbutwiałej i resztki ubrania męskiego. W okolicy głowy znaleziono rodzaj mydła, czyli piski z czerwoną jedwabiu, pochodzącej jakby z podszycia hełmu. W obydwu stosach pod ścianą znaleziono resztki dwu lub więcej trumien, połamianych i splondrowanych. Znaleziono tu ślady szat drogiennych jedwabnych, niektóre złotolite, obicia trumien itd. Większość szkieletów zbutwiała tak dalece, że zamieniła się w proch wapienny.

Otóż z powodu powyższego smutnego odkrycia, donosi nam jeden z przyjaciół naszego pisma: W Złoczowie w cerkwi parafialnej, która do r. 1838 była rzym.-kat. kościołem parafialnym znajduje się pod wielkim ołtarzem grobowiec Sobieskich, gdzie w trumnach kamiennych, a więc wieku przetrwać mogących, spoczywają zwłoki: Maryanny z ks. Wniśniewskich Sobieskiej, żony Jakoba Sobieskiego, oraz dwóch ich córek, a przyrodnich siostr króla Jana III. Złoczowska rada miejska uchwaliła jeszcze na wiosnę r. z. umieścić w cerkwi tablicę pamiątkową napisem łacińskim, a równocześnie wnioskował magistrat do gr. kat. konsystorza metropolitalnego prośbę o pozwolenie na wmurowanie w cerkwi tej tablicy. Gdy minął rok cały bez odpowiedzi, udał się magistrat złoczowski na wiosnę r. b. do konserwatora zabytków starożytności, lecz i ten nie zajął się tą sprawą. Najwyższa pora, aby czynnik powołane zatwierdziły definitywnie tę rzecz niecierpiącą zwłoki.

Z Podkamenia otrzymaliśmy następujący list z prośbą o zamieszczenie: W nr. 144 *Gazety Narodowej* znajduje się korespondencja z Podkamenia, którą pragnęliśmy sprowadzić. Piszą tam, że w Podkameniu obok Brodów znajduje się przy klasztorze legendowy, duży kamień, któremu miasteczko nazwisko swe zawdzięcza; wkrótce jednak ma on być zastąpiony przez nową, budowaną się mającą cerkiew ruską. Otóż sprawa ta przedstawia się inaczej. Od strony wschodniej za miastem znajduje się na szczytce góry olbrzymi pamiątkowy kamień le-

gendowy a u jego podnóża bardzo dawny cmentarz ze swoimi krzyżami i nagrobkami. Góra ta położona jest w południowym kierunku od miasteczka, a cmentarz dotąd jako pastwisko był używany. Otóż, by uczcić miejsce, na którym spoczywa tyłu przodków naszych, poległych prawdopodobnie za czasów napa- dów tatarskich, postanowiliśmy — my Rusini miasteczka Podkamenia — miejsce to z zarazem olbrzymim kamieniem otoczyć niskim murem. W dniu 1 lipca 1904 r. przybył do tutejszego miasteczka metropolita ks. Szeptycki na wycieczkę i odpowiadł 2 lipca na wspomnianym cmentarzu misję dla zgrupowanego narodu, zachęcając do jedności i zgody, radząc równocześnie, aby po porozumieniu z tutejszym naczelnikiem gminy miejsce to, jako starożytny cmentarz, uczcić i uchronić je, okalając niskim murem. Równocześnie proponował, aby w tem miejscu małą kapliczkę wystawić, która wcale kamienia zakrywać nie będzie, lecz owsem miejsce to przyozdobi i stanie się pamiątką misji. Kaplica ta nosić będzie nazwę pojedynania Rusinów z Polakami i zostanie zawsze pamiątkową kaplicą, gdyż Rusini w Podkameniu posiadają własną cerkiew od wieków, przeto nowej budować niepotrzebują. *Rusini z Podkamenia koło Brodów.*

Tysiąc koron nagrody. Dyrekcja policji krakowskiej otrzymała od prezydium policji wiedeńskiej zawiadomienie, że wyznaczono tysiąc koron nagrody za wykrycie bandy fałszerzów monet, które od dłuższego czasu znajdują się w obiegu w Wiedniu i okolicy. Są to fałszytki monet guldenowych, jedno- i pięciokoronowych. Monety te są wyrabiane przez fałszerzy z niesłychaną dokładnością z cyny angielskiej i domieszki srebra i ładują naśladować monety prawdziwe. Mają one i dźwięk dobry, a brzegi z literami „viribus unitis“ wyraźnie odrobione, wobec czego fałszytki można rozpoznać tylko po dokładnem badaniu. I tak fałszywe monety są bardzo gładkie w dotknięciu, metal ma wygląd szary, kontury rysunku nieco niewyraźne, mniejsze ciężar, a wygląd liter na brzegach nieco odmienny. Stempel fałszywych guldenów jest z r. 1889 lub 1888, a pięćcio- i jednokoronówki z r. 1900.

Pożar lasów. Z Barcie donoszą: Dnia 4 bm. wszczął się pożar w lasach w Piwnicznej. Ogień rozszerzył się z wielką szybkością, tak że wczoraj paliła się puszcza na Maizsku. Ogromny upał i wiecher południowy napełnia trwogą, aby pożoga nie rozszerzyła się dalej. Dym i płomienie widać z Bytra, Barcie, a nawet Starogo Sącza.

Pożary w kraju. D. 4 bm. spaliło się w Olszyczach p. Jordanów 10 stodół i dwa całe obejścia gospodarcze; pożar powstał skutkiem podpalenia.

Dnia 2 bm. wybuchł pożar w lesie kameralnym w Kosmaczu i zniszczył około 30 morgów lasu jodłowego.

Kronika powszechna.

Po upałach burza. Z Monachium telegrafują: Spadły gwałtowne deszcze, wskutek czego rzeki górskie wezbrały i zrządziły wielkie szkody. Komunikacja jest w wielu miejscach przerwana. Miejsowości Partenkirchen stoi pod wodą. Ruch kolejowy wstrzymany. W miejscowości kaplowej Toelz Izara wezbrała o dwa metry. Rzeczka Loizach wezbrała o dwa metry 20. W Berthes Gaden i Laufen rzeka Sabrach wezbrała z 2-50 m. na pięć m. Na niektórych szczytach leży świeży śnieg warstwą grubą na 40 cm.

Podobnie telegrafują z Insbrodu: Temperatura spadła wczoraj nagle do 20 stopni, a równocześnie lunął gwałtowny deszcz, który zrządził wielkie szkody.

W Zillerthal śnieg zawiął 140 turystów.

W Wiedniu telegrafują: Wczorajsze oberwanie chmury i spowodowana tem chwila powódź w mieście zrządziły wielkie szkody. Przez uszkodzony dach strugi wody dostały się do zakrytych kościoła św. Szczepana, stamtąd zaś do nawy i uszkodziły rozmaite przedmioty. Kościół jest zamknięty. Znaczna liczba linii telefonicznych została przerwana.

Stanisław Poniatowski, imiennik ostatniego króla polskiego i złączony z nim węzłami krwi — żyje w Paryżu. Jestto młodzieniec zaledwie 10-letni. *Le Journal* wymienia go w gronie premiantów (*principaux laureats*) szkoly de St. Dominique et Laocadaire (35. rue St. Didier). Właśnie tymi dniami ukończył się w Paryżu rok szkolny rozdaniem świadectw i nagród; nauki rozpoczną się na nowo 3 października.

Ojciec laureata, Andrzej ks. Poniatowski (ur. w Paryżu 1844), jest ożeniony z Elżbietą Helen Sperry i mieszka stale w Burlington, koło San-Francisco, w Ameryce. Ma jeszcze dwóch synków: Karola-Kasimierza (ur. w Paryżu 1897) i Maryana-Andręja (ur. w San-Francisco 1899).

Żyje w Paryżu dziadek ks. Stanisława Poniatowskiego, ks. Stanisław-August, syn ks. Józefa i Matyldy z hr. Perotti. Urodził się on we Francji, w r. 1835 i ożenił się w r. 1856 z Luizą z hr. Le Hon. Córka jego, ks. Matylda (ur. na zamku de Condé 1859) jest niezamężna. Syn Karol (ur. w Paryżu 1862) jest ożeniony z p. Maud-Staples-Ely Godard i mieszka w Meksyku; małżeństwo to jest bezdziejne. Natomiast, jak wspomnieliśmy, młodszy brat ks. Karola ma trzech męskich potomków, z których najstarszy, ks. Stanisław, należy do laureatów szkoly św. Dominika.

Dzisiejsi Poniatowscy pieczętują się, podobnie, jak ród króla, herbem Ciołek. Wywodzą się oni od krewnego ostatniego naszego króla Stanisława III. (król był z porządku Stanisławem II.), który się urodził w r. 1754, a zmarł 18 lutego 1833. Tytuł książęcy otrzymał w Polsce w r. 1764. Pozostawił on dwóch synów naturalnych: Karola i Józefa. Ci jednak zostali uznani przez ojca, odziedziczyli wszystkie tytuły rodowe; nadto powołani zostali do patrycjatu florenckiego, a aktem rządu i magistratu m. Florencji otrzymali dziedziczny tytuł: książę (*principi*) di Monte Rotondo. W Austrii otrzymali zatwierdzenie tytułu książęcego w r. 1850. Żyjący ks. Poniatowscy pochodzą od starszego z owych dwóch braci, ks. Józefa, ur. 1816, a zmarłego w r. 1873.

Józef Hannich, poseł socjalistyczny do parlamentu wiedeńskiego, wybrany z V kurji Reichenb. Kratza-Friedland w Czechach, złożył mandat posełski z powodu choroby oczu, grożącej ociemnieniem.

Sprzysiężenie w Odesie. Pisma niemieckie donoszą, że policja w Odesie wpadła na trop rozgałęzionego sprzysiężenia, kompromitującego znaczną liczbę poważnych osobistości. Wykryto w rozmaitych dzielnicach trzy fabryki bomb, oraz 267 gotowych i 500 przygotowywanych bomb, jakoteż wielką ilość niebezpiecznych ciał wybuchowych. Dzięki papierom, znalezionym przy spiszkowcach, otrzymała policja punkta wytyczne do odkrycia składu partji rewolucyjnej w południowej Rosji. Uwieziono 70 osób, w te liczbie wielu urzędników, jako podejrzanych o współwinę. Wielu zbiegło.

Zbrodniarz urzędnikiem rosyjskim. Z Łodzi donoszą pod d. 4 bm.: Ogromne wrażenie wywarł w całym mieście sensacyjna wiadomość, że dotychczasowy urzędnik dla specjalnych poruczeń przy gubernatorze Piotrkowa, Kastelew został w Warszawie uwieziony, ponieważ wykrył się, że jest on

zbiegłym z Sachalinu więźniem. A choć wiadomość ta brzmi zupełnie nieprawdopodobnie, opiera się przecieć na zupełnej prawdzie. Przed 1 1/2 rokiem starał się Kastelew w Piotrkowie o posadę szefa kancelarii gubernialnej, przyczem przedłożył nie tylko wymagane papiery legitymacyjne, lecz także absolutyzm z jednego z uniwersytetów. Na podstawie tych świadectw i papierów powierzono tak zaszczytnie poleconemu kandydatowi wspomnianą posadę i tak został Kastelew szefem kancelarii gubernialnej. Że zresztą nie zawiedziono się przy wyborze, okazał to nowo mianowany szef w krótkim czasie. Jego akuratność, punktualność, z jaką załatwiał wszystkie swe urzędowe sprawy, nie mniej jego pełne uprzejmości, taktu i dowodzące prawdziwego wykształcenia i dobrego wychowania postępowanie, zjednały mu wnet sympatyę przełożonych i przed pół rokiem został Kastelew urzędnikiem do specjalnych poruczeń, to jest został podniesionym do siódmej rangi.

Tymi dniami udał się Kastelew w sprawach służbowych do Warszawy, gdzie został poznany jako z wyspy Sachalinu zbiegły więzień, Michajłow i niezwłocznie uwieziony. Bliższych szczegółów na razie brak, wiadomo tylko, że Michajłow, który z powodu morderstwa został zesłany na Sachalin, miał studia gimnazjalne, że jednak papiery opiewające na nazwisko Kastelewa zyskał w sposób zbrodniczy. Prawdziwy Kastelew, urzędnik lubelskiej izby sądowej, zniknął był przed dwoma jakosi laty bez śladu i nie był odąd nigdy widziany. Przypuszczają więc, że Michajłow go zamordował, papiery jego sobie przywłaszczył, a ciała ofiary w jakiś sposób usunął. Okazało przy kompromitowaniu o posadę pisma polecające itp. okazały się sprytnymi fałszytkami. Śledztwo prowadzone poufnie ale z całą energią wykryje pewnie nowe sensacyjne szczegóły tej historii.

Zamknięcie szulerni w Bardsyowie. Donosiliśmy już o wykryciu w miejscu kaplowym Bardsyów (na Węgrzech, pod granicą galicyjską przeciw Kryniczy) szulerni. Otóż dziś donoszą w sprawie z Budapesztu: Minister spraw wewn. Krištofy wyosłował do wicepansa komitatu Saros rozkaz, nakazujący natychmiast zamknięcie szulerni w Bardsyowie. Równocześnie żądał wyczerpania śledztwa i zbadania, jak można było w klubie parkowym do ostatnich czasów utrzymywać szulernię, skoro jeszcze 21 maja br. wydało ministerstwo rozporządzenie, podług którego dalsze utrzymywanie szulerni zabronionem zostało dyrekcji klubu parkowego w Bardsyowie. Szulernia wraz z lożalem klubu parkowego zostały natychmiast zamknięte.

Podróż szacha perskiego. Z Berlina donoszą: Odwiedziny szacha perskiego na dworze bodeńskim nie dojdą do skutku. Królowa Wilhelmina zaprosiła go wprawdzie swego czasu i zaprosiny zostały przyjęte, lecz przedłużony pobyt szacha w Wicby opóźnił wycieczkę, a ponieważ królowa nie chce sobie przeszkadzać w swoich własnych planach podróży, przeto „odpisała“ obecnie „króla królów“.

Katastrofa kolejowa. Ze Spremberg (miasto powiatowe nad Sprewą na linii pruskiej kolei państwowych Berlin-Zgorzliczan) telegrafują: Pospieszny pociąg, który wczoraj o 5:40 po południu opuścił tutejszą stacyę, zderzył się o 20 minut drogi od Spremberg w pełnym biegu z nadzwyczajnym pociągiem, nadjeżdżającym ze Zgorzlic. Obie lokomotywy są zderżone. Obydwa wagony berlińskie pociągu wbiły się najzupełniej jeden w drugi, wszyscy podróżni są albo ciężko ranni albo zabici. Do godz. 10 wieczór wydobyto 7 trupów. Liczba zabitych dotąd nie jest ustalona, dojdzie jednak z pewnością do 20.

Ze Zgorzliczan telegrafują: Wysłano stąd pospieszny pociąg ratunkowy z lekarzami, służnikami i robotnikami na miejsce katastrofy pod Spremberg. Spiętrzone wozy pociągu pospiesznego, strzepy wozów pomiężane z trupami ludzkimi i ciężko rannymi, jęczącymi podróżnymi, czynią przerażające wrażenie. O ile na razie można było stwierdzić, zdaje się przyczyną zderzenia było niedokładne porozumienie się telegraficzne między stacyami sąsiednimi co do wyjazdu nadzwyczajnego pociągu osobowego, na przeciw pociągowi pospieszemu.

Po południu telegrafują ze Spremberg: Podczas zderzenia pociągów wykołowały się i uległy zderżowaniu dwie lokomotywy, 4 wagony pakunkowe i 6 osobowych, 15 do 20 osób utraciło życie, a 5 jest ciężko rannych.

W sprawie podróży posłubnych. Pewien paryski dziennik odniósł się do swych czytelników z prośbą o wyrażenie zapatrywania, czy są za podróżami posłubnymi, czy też przeciw nim. W jednym z ostatnich numerów stwierdza redakcyja, że przy odpowiedziach na jej zapytanie w ciągu ostatnich dwu lat nigdy nie było takiej zgodyności zapatrywań, jak tym razem.

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Ford i Tylor, chwyciwszy drąg żelazny, podważyli nim tafelę i odsunęli ją niebawem. Gdy to czynili, zauważyłem z boku sprężynę, którą, gdybyśmy ją wcześniej spostrzegli, można było podnieść płytę kamienną bez wysiłku. Owi! Nasz chłód podziemny i ujrzenie pod nogami otworu niezbyt duży. Z głębi ciemnego lochu dochodził jęk cichy, a wpuśczonej wewnątrz przezemnie drąg oparł się o miękkie ciało.

Zrzuciwszy z siebie surdut, spuściłem się bez namysłu do środka; gdy nogami dotknąłem gruntu, objął mnie tak straszny chłód, że zaledwie oddychać mogłem. W jakież wpadłem podziemia złowrogie? Potarłem zapalkę i rozearzałem się dokoła. Wielki Boże! kobieta leżała w

tym strasnym lochu! Podniosłem ją, a gdy światło zapalki padło na twarz jej, poznałem pannę Beringer. Towarzysze moi wyciągnęli ją przez otwór w górze, poczem ją wyskoczyłem z grobowych zelusci. Biedna dziewczyna miała na rękach stalowe kajdany; zeszywniała od okrutnego chłodu, wydawała się jak martwa; leżała zemdlna bez czucia. Duftrayer wyjął z kieszeni butelkę z wódką i kilka kropel płynu wlał do zsiniałych ust nieszczęśliwej ofiary. Zrazu nie miała sił przełykać, gdy w końcu ożywczy trunk przedostał się przez gardło i rozgrzał jej piersi, otworzyła zaraz oczy. W pierwszej chwili zdawała się nas nie poznawać, błędnym wzrokiem wodzila dokoła; niebawem jednak wróciła jej przytomność, oczy młodej dziewczyny zabyły ogniem. Umiała się nieco.

— Czyście pochwycili tamtę? — pytała z wyrazem dzikiej zawziętości.

— Mamy ją w rękach — odparłem — lecz już tylko martwą. Teraz powiedz nam, jeśli mo-

żesz, panno Beringer, co ci się przytrafiło? Kto cię wtoczył do lochu?

— Ale starą kobietę... panią Koluchy.. możecie pozwolić jej uciec?

— Pani Koluchy nie żyje — powtórzyłem, przypuszczając, że biedna dziewczyna nie odzyskała jeszcze przytomności umysłu.

— Nie mówię o zmarłej! — zawołała z gniewem uniesieniem — chwytajcie starą kobietę!

— Sprowadź tu babę — rozkazał Ford jednemu ze swych podwładnych.

— Szukałem jej wszędzie i nigdzie znaleźć nie mogłem — oznajmił Tylor cichym głosem.

Sądziłem, że panna Beringer nie słyszy tego; leżała znowu z przymkniętymi oczyma. Wkrótce wrócił wystany przez Ford'a człowiek.

— Chodziłem po całym domu, od piwnic do strychu — meldował — nigdzie nie ma starej sługi. Musiała wyjść wtedy, gdy mnie z Marcinem wysłano po drąg i siekiere. Przypominam

sobie, żeśmy nie zamknęli drzwi na klucz z wielkiego pośpiechu.

Usłyszawszy te słowa, panna Beringer zerwała się na nogi.

— Powinam to była przewidzieć! — wołała. — Daliście się wszyscy wyprowadzić w pole! Wypuściliście ją z rąk waszych! Uciekła nieszczęśliwa kobieta!

— Ależ pani Koluchy nie żyje — dowodziłem — możesz się o tem przekonać sama, panno Beringer; nieboszczka leży tu obok w pokoju, nie będzie już drugim wyrządzała krzywdy; zdaje teraz rachunek Bogu z występnej czynności swojej na ziemi...

— Odzyskałam najzupełniej przytomność — mówiła panna Beringer z gorzkim uśmiechem — i powtarzam, że dalsze się oszukiwać haniebnie. Pani Koluchy wiedziała, co robi, gdy mnie żywcem wtoczyła do grobu. Przypuszczacie, że jej zwłoki leżą tam w pokoju? Idźcie i przypatrzcie się lepiej.

Przy słabym świetle, dochodzącym z labo-

ratorium, pochylony nad ciałem zmarłej kobiety, badałem je pilnie, poczem mimowoli wrzuciłem ramionami. Niewątpliwie panna Beringer ulegała chorobliwym przywidzeniom: trup, na jaki patrzyłem, był doczesną powłoką pani Koluchy, nie mogło to ulegać najmniejszej wątpliwości.

— Widzę, że pan powątpiewasz o słuszności mego dowodzenia — odezwała się młoda dziewczyna — zechciej posłuchać, opowiem wszystko szczegółowo.

Mówiła z ożywieniem, a my skupiliśmy się dokoła niej, słuchając uważnie sprawozdania o strasnym, z niezwykłą śmiałością spełnionem przestępstwie.

(C d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 hl. od wyrazu.

Bryndza świeża majowa po 4 k. 56 h. paczka 5-kiłowa. Dwór Łapszyn — Brzeźniany.

Owoce kandyzowane

w koszykach 1/4 i 1/2 kg. po 1 k. 12 h. po 2 k. 20 h., bez koszyków po 1 kor. i po 2 koron. Dwór Łapszyn — Brzeźniany.

Jabłka rajskie k. 250, Gruski 3-4, Renklody 4-5, Sliwki olbrzymie 3-4 w koszykach 5 kg. franko za zaliczką C. M. Teifer, Załeszczyki. 120

Ogrodnik, żonaty, kwiatowy i dobry warzywnik, poszukuje posady zaraz lub od 15 sierpnia. Posadę może objąć i po kawalersku. Łaskawe zgłoszenia uprasza się: Ogrodnik, ul. Wąwozowa nr. 6, Przemyski. 117

Owoce Załeszczyckie, najdelikatniejszej jakości: Renklody sławne k. 4-5, Gruski muskatowe k. 3-4, Gruski kajsarce sławne k. 3-4, Jabłka papierówki i letówki k. 280, Sliwki olbrzymie k. 3-4, wszystko świeże rwane wysyła w 5-kg koszykach franco za zaliczką D. Wenkert, ogrodnik w Załeszczykach, Rynek 15. 124

Poszukuje się ekonom

rutynowanego rolnika, posiadającego dość szłą praktykę pod względem uprawy buraków cukrowych, chowu bydła oraz obżajmionego z gorzełnictwem i uprawą chmielu. Płaca roczna wraz z wartością naturalną około 2.000 koron. Odpisywać należy do Dyrektora dóbr Wąwozowickich w Szówsku p. Jarosław. — Nieprzyjęte zgłoszenia posostaną bez odpowiedzi. 494

Kociol

lokomobilowy 8HP potrzebujący naprawy, tanio do sprzedania. Wiadomości nadesłać do sprzedawcy, Lwów, Akademicka 28. 122

P. T. Gospodynie.

Proszę przy zakupie mebli, materaców, kółder etc. żądać wysyłki z waty dr. Bischoffa, która jest chemicznie oczyszczona i preparowana przeciw molom, pluskwom i wszelkim owadom, gniejącym się w meblach tapicerowanych. Cienki pokład tej waty chroni meble od wszelkiego rodzaju robactwa. Arkusz waty dr. Bischoffa, wielkości 80/220 cm. kosztuje tylko 1 zł. Wysyłka 4 arkuszy opłaconą Odsprzedającym rabat. Każda paczka waty jest zaopatrzona marką ochronną i podpisem dr. Bischoffa, na co trzeba zwracać baczną uwagę. Wyjązka sprzedawca dla Usalcyl i Rusalcyl w składzie kółder i materaców **Józefa Schustera we Lwowie, Kopernika 5.** Materace ożyto wlozienne, ożożone waty dr. Bischoffa, są zupełnie pewne przed pluskwami, mclami etc., nadzwyczajnie elastyczne, miękkie i polecam takowe jako doskonałą nowość, stosowane do wagi i jakości wlozienia po zł. 18, 20, 24, 26, 28 do zł. 35 za 3 poduszki; te same materace bez waty dr. Bischoffa znaczenie taniej.

Materace z trawy morskiej obłożone waty dr. Bischoffa po zł. 1050 i 12 zł. za 3 poduszki. Stare twarde materace wlozienne przerabiam i obkładam waty dr. Bischoffa możliwie najtaniej. Materace sprężynowe z podwójnym pokładem waty dr. Bischoffa po zł. 24 od łóżka, bez waty 18 zł. Kółdry wełniane obłożone waty dr. Bischoffa absolutnie pewna przed molami od zł. 8, 10, 12 do zł. 16. Kółdry zwykłe od zł. 350, 450 i 600. Kółdry aksamitowe, spód z pięknej satyny francuskiej, obustronnie do użytku po zł. 14, 16, 18 do zł. 32. Kółdry na puszu obustronne po zł. 14, 1650, 20 do zł. 40 poleca specjalna pracownia kółder i materaców **Józefa Schustera, Lwów, ul. Kopernika 5.** 487

Wodociągi

Ogrzewania, studnie, pompy, łazienki, motory ropne
CHYLEWSKI, HRUBY i Sp.
Biuro techniczne, Lwów, Kopernika 15 a.
Reprezentacja: Kraków, ul. Szewska 23.
Wszelkie urządzenia mechaniczne.

Nauczycielki

bony, panny służące, tancerki, klucznice i wszelką służbę meką i żeńską, potęca Biuro nauczycielskie Niemcowskiej — Lwów, Rynek 12 a. 128

Olgi Filippi

Zakład wychowawczy - naukowy z pensjonatem dla uczennic mieszkających stale (Lwów, Zimorowicza 1. 3) prowadzony pod firmą im. Felicy z Wasilewskich Boberskiej, obejmuje szkołę ludową (z prawem publiczności) sześcioklasowe liceum pod kierownictwem prof. Władysława Bojarskiego i kursa dwuletnie do matury nauczycielskiej. Korespondencję francuską i niemiecką, naukę gry na fortepianie i malarstwa pobierają pensjonarki stale w Zakładzie. Kancelarya zakładu otwarta codziennie rano od godziny 9 do 1 wyjąwszy świąt. Wpisy od 1. egzaminu wstępne 4 września. 476

Zakład leczniczy Priessnitzthal

w MÖDLING pod Wiedniem, Założony w r. 1850.
w najpiękniejszym położeniu wiedeńskiego lasu, a przecież o 1/2 godziny oddalony od Wiednia, nadaje się do wszystkich rodzajów nerwowych słabości, dla osłabionych i potrzebujących polepszenia. najlepsza pielęgniacy i znakomite skutki.
Metody leczenia:
leczenie woda Inhalacja podług dr. Bullig
Leczenie elektrycznością Psychoterapia
Pewietrzne i słoneczne kąpiele Kąpiele kwasorodowe
Dobre odżywianie Masaż
Zdrowotna gimnastyka.
Telefon 47. Cenniki gratis. Główny lekarz: Dr. Józef Weiss. 297

Kawiarnia Amerykańska

przy ul. Trzeciego Maja 1. 11, we Lwowie.
Codziennie koncert muzyki wojskowej. Początek o godz. 9 wieczór.

Colosseum w Pasażu Hermanów.

Od 1 do 15 sierpnia.
Jednoaktówka polska oraz nader urozmaicony program.
W niedziele i święta 2 przedstawienia.

Wzory anonsów

dla wszystkich gałęzi przemysłu i wskazówki co do wyboru odpowiednich dzienników, pism, dostarcza bezpłatnie Ekspedycja anonsów Rudolf Mosse, Wiedeń 1, Seilerstätte 2.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny

Filie: w Krakowie, w Czerniowcach, w Tarnopolu. we Lwowie. Ekspozytury: w Stanisławowie, w Podwołoczyskach, w Nowosielicy.

KANTOR WYMIANY

Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

Zlecenia giełdowe skutecznie się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacji co do pewnej i korzystnej

Lokacji kapitałów.

Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe wypłaca się bez potrącenia prowizji i kosztów.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia. Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.